

# Wiesław Szczęch

---

## 12. Niedziela Zwykła Ja jestem! Nie bój się!

---

Wrocławski Przegląd Teologiczny 7/2, 280-282

---

1999

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Eucharystia to nieustannie płynąca Chrystusowa Krew, Eucharystia to nieustanna modlitwa Chrystusa: „Ojcze, przebac im, bo nie wiedzą co czynią”. Kiedy więc rozpoczynamy nowy dzień bez znaku krzyża, bez modlitwy, bez myśli o Bogu – to gdzieś, w jakimś kościele sprawuje się Eucharystia, a w niej Chrystus modli się za nas i w naszym imieniu. Kiedy w ciągu dnia zajęci pracą nie pamiętamy o naszym Ojcu w niebie, wieczorem zmęczeni zasypiamy – gdzieś, w jakimś kościele odprawia się Eucharystia, a w niej Chrystus w naszym imieniu oddaje chwałę Bogu. Kiedy odwracamy się od Boga i grzeszymy ciężko, swoim życiem zaprzeczamy temu, że jesteśmy Chrystusowi, gdzieś odprawia się Eucharystia, a w niej Jezus umiera jako ofiara przebłagalna za nasz grzech. Kiedy w różnych miejscach kuli ziemskiej gromadzą się ludzie, aby obmyślać nowe sposoby walki z Bogiem i szkodenia ludziom, kiedy np. uchwała się prawo do słodkiej śmierci – eutanazji, legalizuje się związki homoseksualistów, pozwala zabijać najbardziej bezbronnych, bo poczętych a nienarodzonych, prowadzi się tzw. czystki etniczne w świetle prawa, to wtedy gdzieś, w jakimś kościele odprawia się Eucharystia, a w niej rozlega się błagalne wołanie Chrystusa: „Ojcze przebac im, bo nie wiedzą co czynią”.

Tak więc Eucharystia to nieustanna ofiara Chrystusa. Ponieważ stanowimy z Chrystusem jedno, Eucharystia jest i Jego, i naszą ofiarą. Składamy ją na mocy uczestnictwa w kapłańskiej godności Chrystusa przez chrzest święty.

Aby zrozumieć, Eucharystię, przekonać się o jej wartości, trzeba w niej uczestniczyć. Nie możemy się więc dziwić, że nie jest to nam dane, kiedy często nie stać nas na wysiłek uczestniczenia w Eucharystii. Nie ma nas w ciągu tygodnia, bo obowiązki, bo praca. A kiedy przychodzi niedziela i kapłan pozdrawia w kościele eucharystyczną wspólnotę pełnym nadziei zapewnieniem: *Pan z wami* – a nas pomiędzy zgromadzonymi także nie ma! Tysiące spraw usprawiedliwiają naszą nieobecność. A Chrystus przecież nie wymawiał się. Wziął ciężki krzyż na swoje ubiczowane ramiona i poniósł go aż na szczyt Golgoty z miłości do nas. Podjął ofiarę swego życia, aby dokonać zbawienia świata – naszego, twójego i mojego zbawienia. Jakże można o tym nie pamiętać? Jakże można nie przychodzić i z przejęciem nie uczestniczyć w tej ofierze? Wiemy, że można, bo ludzka pamięć jest krótka. My pamiętajmy, my uczestniczmy. Niech ta dzisiejsza Uroczystość pomaga nam w tym, aby i nasze serca zapalały miłością do Eucharystycznej Ofiary Chrystusa. Dziś na nowo uwielbiamy Chrystusa i dziękujemy Mu za ofiarę Jego życia. Z wielkim entuzjazmem i radością wyrażmy to podejmując śpiew: *Twoja cześć, chwała, nasz wieczny Panie, na wieczne czasy niech nie ustanie.*

*ks. Wiesław Szczęch*

## 12. NIEDZIELA ZWYKŁA – 25 VI 2000

### Ja jestem! Nie bój się!

Wielu z nas bardzo lubi wodę, morze. Ale jest i wielu takich, których żywioł ten napelnia lękiem, przerażeniem. Do tych drugich i ja należę od czasu, kiedy jakiś odważny człowiek uratował mnie topiącego się. Ogrom, głębia, potęga, żywiołowość – wszystko to

czyni nas małymi i bezsilnymi. Zresztą, tak było od dawna. Człowiek bał się tego żywiołu. Do tego żywiołu, wody, dodajmy burzę. Mamy rzeczywistość przerażającą, niebezpieczną dla ludzkiego życia. Na szczęście Pan Jezus uratował sytuację. A gdyby Go nie było? Są tacy, którzy twierdzą, że nic by się nie stało. Przecież człowiek jest inteligentny, mądry, silny i potrafi zapanować nad naturą, nad przyrodą. A gdy przyjdzie powódź, ogień, trzęsienie ziemi, widać, jak bezsilny jest człowiek, jak sam z siebie nic nie może uczynić wobec takich żywiołów.

Przyglądając się scenie uciszenia burzy przez Chrystusa z jednej strony i widząc swoją bezsilność wobec żywiołu z drugiej, widzimy, że nie istnieje siła, która byłaby zdolna oprzeć się Boskiemu majestatowi. Życie chrześcijanina pełne jest zagrożeń, pełne zła, które go otacza. Podobne jest do żeglowania wśród morskich odmętów. Często przychodzi taki moment, że przeraża nas doświadczenie naszej słabości i otaczającego nas zła. Wydaje się nam, że wyjścia nie ma, a sami nie jesteśmy zdolni nic zmienić. Lęk, o którym Chrystus wspomina w dzisiejszej Ewangelii, jest zjawiskiem powszechnie towarzyszącym w życiu. Znamy różne lęki jak np. lęk o życie, o bliskich, o pracę, lęk przed odpowiedzialnością itp. U wielu z nas ma to odzwierciedlenie w życiu, którego codzienność przeplatają osobiste burze i gwałtowne wichury: nagła śmierć bliskiej osoby, problemy z dziećmi, utrata pracy, choroba, kryzys małżeński. Trudno jest wymienić te wszystkie lęki i obawy każdego człowieka. Ale jedno jest pewne. Do każdego człowieka w takich krytycznych chwilach przychodzi Chrystus i mówi: *Odwagi! Ja jestem! Nie bój się! Cemuś zwątpił! Jestem z tobą!* I szczególnie w takich chwilach, częściej niż zazwyczaj, modlimy się do Boga, jak apostołowie. I wtedy uświadomiamy sobie, że gdy było spokojnie, gdy woda była spokojna, jakoś nie zauważaliśmy Boga, nie czuliśmy, że jest nam potrzebny. Liczyliśmy na siebie, na własne możliwości. Zapomnieliśmy o tym, że On jest obok nas i żegluje razem z nami przez nasze życie. Nasza wiara staje się płytka. I potrzeba często burzy, aby dopiero wtedy przypomnieć sobie o Bogu, że On jest obecny w naszej łodzi. Może nam się nieraz wydaje, że On śpi, bo nie uwalnia nas od tych burz i przeciwności. Ale wystarczy, że On jest obecny przy nas, obecny w nas. I ta cząstka Boga, która jest w nas, nasza wiara i zaufanie, nasza nadzieja, zawsze nas ocali, a popłoch i panika, brak wiary zawsze będą prowadzić do lęku, strachu. To prawda, że każdy człowiek musi przejść przez drogi trudności i załamania czy kryzysu. Ale nadzieja na przetrwanie w łączności z Bogiem, z Chrystusem, umacnia nas, krzepi nas, sprawia, że stajemy się nowymi ludźmi.

Rozważając dzisiejszą Ewangelię warto jeszcze zwrócić uwagę na to, że świadomość obecności Chrystusa wśród nas każe nam szukać ratunku w czasie burzy w Jego łodzi, w Kościele. Kościół jak łódź płynie po burzliwym morzu tego świata. Zawsze był miejscem schronienia dla ludzi przeżywających burze i dramaty różnego rodzaju. To Kościół ma za zadanie napawać nadzieją i ufnością. I o taką pomoc do Kościoła udają się ludzie. Kościół wycisza ludzkie namiętności, burze. Pomaga wielu z nas łagodnie przejść przez osobiste tragedie i dramaty. Co więcej Kościół pomagał szczęśliwie przejść przez burze społeczne i narodowe. Kościół, bo w nim jest Chrystus, który jedyny ma moc uciszyć rozszalały żywioł. Może wielu, którzy kiedyś, nie tak dawno przecież, szukało w murach Kościoła ratunku przed burzą dziejową zapomniało, już o tym. Może dzisiaj nie chcą o tym pamiętać i nie chcą by ktokolwiek im to przypominał, ale przecież to nie umniejsza praw-

dzie, że jedynie w tej łodzi, w Kościele, możemy znaleźć Chrystusa, który ma moc zaprowadzić nas nad burzę, nad lękiem i strachem.

Jesteśmy więc w łodzi Pana. Różne fale w nas uderzają. Może jesteśmy pełni niepokoju i lęku. Może wydaje się nam, że Bóg nas opuścił – a przecież On trwa z nami. Nie narzekając, nie narzucając się, ale zawsze gotowy pomóc, pod warunkiem, że Go o to poprosimy, że przyznamy się do tego, iż bez niego nic nie możemy, że jest nam potrzebny. Trzeba więc wołać: Panie ratuj, bo ginimy! Tylko On może przynieść spokój i bezpieczeństwo. Żeglujmy więc przez nasze życie łodzią, na której jest Chrystus. Płynmy z Chrystusem, a wtedy niestraszne będą nam burze i nawałnice, niestraszne lęki i niepokoje, bo On będzie z nami.

*ks. Wiesław Szczęch*

## KAZANIE ŚLUBNE

„Człowiek roztropny zbudował swój dom na skale. Spadł deszcz, wezbrały potoki, zerwały się wichry i uderzyły w ten dom. On jednak nie runął, bo na skale był utwierdzony”.

Kościół daje nam możliwość dużego wyboru czytań związanych z liturgią Sakramentu Małżeństwa. Wysłuchaliśmy przed chwilą fragment Ewangelii mówiący o budowaniu domu, o zakładaniu takich fundamentów, które uczynią zeń mocną i stabilną budowlę, dającą poczucie bezpieczeństwa.

Drodzy nowożeńcy!

Dzisiaj rozpoczynacie budowę swojego domu rodzinnego. Może macie już jego wizję, a może zastanawiacie się jeszcze nad tym, jak on ma wyglądać. Dzisiaj wielu z nas, obecnych tutaj w kościele, zastanawia się, jaka będzie Wasza przyszłość? Wy sami zaś, używając porównania, jesteście podobni do żeglarza zbliżającego się do nieznanego lądu. Jest on pełen niepewności, czy nieznaną ziemią, której kontury za chwilę wyłonią się przed nim, okaże się ziemią piękną, dobrą, gościnną czy też nieprzystępną, wroga, pozbawioną życia. Przyszłość Wasza dzisiaj jest Wam nieznaną, nieprzeniknioną, niepewną. Nie wiecie, co Wam przyniesie. A na pewno chcielibyście wiedzieć, co Was czeka. Któżby nieraz nie chciał wiedzieć. To pragnienie poznania przyszłości jest w każdym z nas. Ktoś wyraził je takimi słowami:

„Gdyby tak można wiedzieć! Gdyby można...Co jutra kryje płachta czarna, trwożna:

Czy żyć będziemy w szczęściu, czy zły los uśmiech nam skradnie,

Czy słońce nam zaświeci, czy cios zdradziecki padnie,

Któż to odgadnie? A gdyby tak można...”

Nie można, nie potrafimy tego. Możemy jedynie ograniczyć się do życzeń, które mają zwykle to do siebie, że się nie spełniają. Możemy jedynie przypuszczać, że będą piękne, słoneczne dni, pełne uniesień i radości, kiedy chce się żyć, kiedy dla drugiego zrobilibyśmy wszystko, ale również będą i takie, kiedy zły los uśmiech Wam skradnie, kiedy słowa przysięgi małżeńskiej zostaną zdradzone i kiedy podtrzymywać Was będzie nadzieja, że